

Wspomnienia Plk. Poż. Mieczysława Skiby z Zamojszczyzny

Gdy w 1939 roku wybuchła II wojna światowa pan Mieczysław Skiba miał zaledwie 12 lat. Wielu z nas uważa, że nie jest to odpowiedni wiek, by być świadkiem tak brutalnych wydarzeń, jednak dziejąca się sytuacja polityczna wzbudzała patriotyzm i chęć obrony Ojczyzny, nawet w tak młodym pokoleniu. Rodziną miejscowością pana Mieczysława Skiby był Bełżec, leżący pomiędzy Lubyczą Królewską, a Tomaszowem Lubelskim, właśnie tam ojciec pana M. Skiby przekazywał mu twardą szkołę życia, dzięki której Pan Mieczysław za wzór stawiał tych, którzy poprzez uczciwość szli do przodu i mobilizował tych, którzy zostawali w tyle. Dzięki mądrym radom, jakie otrzymywał od ojca, stał się człowiekiem godnym naśladowania oraz prawdziwym autorytetem młodego pokolenia.

18 września 1939 roku przez Tomaszów przebijały się armię Lublin i Kraków pod dowództwem gen. Piskora i gen. Szelinga, które podążały do Bełżca. W tym czasie w rodzinnej wsi pana Mieczysława, w ciągu zaledwie paru godzin spaliło się kilkanaście sąsiednich budynków. Szybko można było dostrzec wojenne straty. Na ulicach pojawiały się pierwsze ofiary, co z pewnością budziło niepokój wśród ludzi. Zginęło 46 żołnierzy. Dowódca Batalionu major Witkowski został ciężko ranny. Zarówno sąsiedzi jak i polscy żołnierze prosili Niemców, aby Ci zawieźli dowódcę do szpitala. Po długich namowach zabrali go do Rawy Ruskiej, jednak tam zmarł. Obraz niewinnego, zamordowanego człowieka nie był codziennym widokiem dla kogoś, kto miał zaledwie 12 lat. Wydarzenia te sprawiły, że rówieśnicy pana Mieczysława buntowali się i pomimo młodego wieku, sięgali po broń w obronie własnej Ojczyzny. Jest to postawa godna chwały, szerząca ogromny patriotyzm, z której przykład powinni brać ludzie współczesnych czasów.

Rodzinny dom pana Mieczysława znajdował się dwieście metrów od bełżeckiego lasu. 19 września 1939 roku, dzień po wyżej opisanej przez nas bitwie pan M. Skiba nieopodal lasu dostrzegł stojącego mężczyznę, zaciekawiony wówczas nastolatek postanowił podejść i przyjrzeć się dokładniej. Po chwili okazało się, że nieznanym był kapitan Jaskulecki ze Lwowa- oficer Wojska Polskiego. Jaskulecki zawołał przyglądającego mu się chłopca (M. Skibę). Oficer zapytał co stało się poprzedniej nocy w Bełżcu, gdyż dotarły do niego informacje, że oddział został rozbity, ponieważ przewaga sił niemieckich była nie do pokonania dla Wojska Polskiego. Mieczysław Skiba udzielił mu informacji o zajętych przez Niemców drogach i sąsiednich miejscowościach. Z racji, że wszystkie drogi były odcięte Jaskulecki poprosił chłopca o ubranie cywilne oraz kromkę chleba. Młody M. Skiba bez namysłu pobiegł do domu, po stare ubranie ojca oraz po jedzenie. Oficer przebrał się, a mundur i siodło razem z młodzieńcem postanowili ukryć w głębi lasu. Jaskulecki poprosił o przetrzymanie munduru, gdyż chciał po niego wrócić. Natomiast konia pan Mieczysław zabrał do domu. Ojciec chłopca został

poinformowany o całym zajściu. Wieczorem udał się po ukryte w zaroślach rzeczy. Po miesiącu Jaskulecki wrócił po mundur, a za sprezentowanie konia, nie chciał nic w zamian. Oficer Wojska Polskiego obiecał rodzinie Skibów, że będzie ich odwiedzał, jednak nigdy do spotkania nie doszło. Najprawdopodobniej kapitana spotkał los jak innych polskich żołnierzy na Sybirze lub w Katyniu. Koń, którego podarował Jaskulecki służył Skibie prawie przez całą wojnę, jednak w 1944 roku został postrzelony. Pan Mieczysław Skiba, musiał go dobić ze swojego pistoletu. Przez długi czasu przeżywał stratę swojego ulubionego wierzchowca.

W czasie wojny Oficer Radziecki wraz z adiutantem obrał za kwaterę dom rodzinny Skibów. Adiutant chciał pozbyć się żrebaka, z którym miał kłopot, więc powiedział, że może oddać go młodemu M. Skibie za dwie butelki bimbru. Koń szybko zaprzyjaźnił się z chłopcem. Płk. Poż. Skiba uczył go posłuszeństwa oraz walki na polu bitwy. W czasie służby w wojsku pan Mieczysław dostał dwa listy – od ojca oraz sąsiadki. Ojciec napisał, że z uwagi na złe samopoczucie musiał sprzedać ukochanego konia syna, natomiast sąsiadka w liście wyjaśniła, że wierny koń ruszył za swoim panem, torem kolejowym, aby złożyć mu wizytę w wojsku, jednak podczas podróży, przejechał go pociąg. Później okazało się, że pewnego zimowego wieczoru, ojciec pana Mieczysława Skiby pojechał do młyna obok stacji kolejowej w Bełzcu, a koń, który był zmarznięty i niewiązany ruszył sam w stronę domu, mijając tor kolejowy został potrącony przez pociąg.

Po wojnie wrześniowej mieszkańcy Bełzca przeżywali kolejne tragedie. Wiosną 1940 roku powstał obóz przymusowej pracy dla Cyganów i Żydów, których imigrowano z Czechosłowacji oraz Niemiec. Przechowywano ich w stodole i spichrzu. Warunki w jakich żyli, nie były w żadnym stopniu humanitarne. Panował tam ciągły głód i choroby. Ich zadaniem było budowanie wału granicznego, niemiecko-sowieckiego. Mieszkańcy Bełzca z wielkim trudem obserwowali mękę niewinnych ludzi, jednak byli bezradni na dziejące się wydarzenia i w żaden sposób nie mogli im pomóc.

Rodzice Mieczysława Skiby w Kolonii Jeziernia posiadali 3-hektarowe pole, na którym to Niemcy postanowili wybudować lotnisko, niszcząc wszystkie zasiewy. Po rozpoczęciu wojny z ZSRR lotnisko nie było już do niczego potrzebne. W 1943 roku narażając swoje życie, pod osłoną nocy, z bronią w ręku i kilkoma kolegami pan M. Skiba postanowił wykraść plony z pola. Na szczęście nic złego im się nie stało, zrobili to, ponieważ w okresie wojny wśród ludności panowała ogromna bieda, aby zarobić Mieczysław Skiba w dzień rozwoził towary i ludzi ze stacji kolejowej w Bełzcu do pobliskich miejscowości. W nocy bronił mieszkańców przed atakiem zarówno ze strony Niemców, jak i UPA. Jak nie trudno się domyśleć, wojna przerwała naukę wielu młodym Polakom, również pana Mieczysława Skibę spotkał taki los, jednak po wojnie nie poddał się i kontynuował dalszą edukację.

W 1942 roku w Bełzcu powstał jeden z najprężniej działających na terenach Polski obóz zagłady. W przeciągu dziewięciu miesięcy Niemcy wymordowali tam pół miliona Żydów z różnych krajów Europy. Pan Mieczysław Skiba wytłumaczył nam jak wyglądał proces mordowania więźniów. W pierwszej fazie kierowano ludność do rozbieralni, a następnie nagich do komór gazowych i zatruwano gazem spalinowym. Zwłoki niewinnych ofiar przechowywano w dołach, a później palono. Dym, który

wyłaniał się podczas palenia ludzkich ciał, zatruwał okolicę. Płk. Poż. Mieczysław Skiba był niejednokrotnie świadkiem bestialskich zachowań pracowników obozów straceń, ponieważ dostarczał tam chleb dla strażników. Dla hitlerowców ludzie „innej rasy” byli nic nie warcu. Nikomu nie okazywali szacunku. Uważali się za panów świata, bezustannie powtarzali, że liczy się tylko i wyłącznie rasa nordycka, która powinna zawładnąć całym światem. Kiedy pan Skiba przywoził pieczywo dla strażników, zawsze narażony był na wtrącenie do obozu. Pomimo tego, że posłusznie dostarczał pożywienie, mógł spotkać go taki los, ponieważ był Polakiem...

Pan Mieczysław opowiadał nam jak pewnej nocy jeden z esesmanów pod wpływem alkoholu poszedł do stajni, aby sprawdzić, czy nie brakuje żadnego konia, wziął ze sobą lampę. Podczas pobytu w stajni, Niemiec zasnął, a nagrzana lampa spowodowała pożar, który rozprzestrzenił się w promieniu kilku sąsiadujących budynków. Polska straż pożarna wahała się czy pomóc Niemcom w gaszeniu pożaru, jednak zważywszy na to, że płonęły polskie budynki przystąpili do akcji gaśniczej. Następnego dnia Niemcy oskarżyli niewinnych polaków o podpalenie ich stajni i wybuchu pożaru. W dzień później rozegrała się tragedia, esesmani wierząc w wysnute przez siebie kłamstwo rozstrzelali co dziesiątego mieszkańca w Szaleniku, Zatyłu, Żyłce, Lubyczy Królewskiej i Świątciu. Było to skandaliczne zachowanie, którego dzisiaj nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

W 1943 roku gdy z Wołynia posuwała się fala i lała się niewinna, słowiańska krew, wówczas zaczęły się dyżury. Mieczysław Skiba miał zaledwie szesnaście lat, dowódcą jego jednostki był podoficer z wojny wrześniowej Władysław Mamezur, który wydawał im broń. Pan Skiba pomimo młodego wieku, również dostał broń, jednak była to słaba amunicja, która nie równała się z bronią niemiecką. Na obrzeżach miejscowości-po obu stronach- młodzi patrioci bronili Bełzec przed atakiem ze strony wojsk niemieckich i UPA. Była to ciężka sytuacja, lecz biorący udział w akcji młodzi żołnierze obronili rodzinną wieś, ponieważ nie została wówczas zaatakowana.

20 maja 1944 roku dowódca UPA chciał zdobyć Narol, jednak jednostki bełżeckie wraz z Mieczysławem Skibą szybko udały się na pomoc zagrożonej terroryzmem pobliskiej miejscowości. Dzięki szybkiej reakcji polskich żołnierzy udało się uratować od zagłady Narol i inne polskie miejscowości. Mieczysław Skiba był za młody, by pręźnie działać w swojej jednostce. Były mu wyznaczane prostsze zadania, niż jego starszym kolegom między innymi przekazywanie informacji pomiędzy sąsiednimi wsiami. Po wyzwoleniu odszedł do Służby Wojskowej w czwartym pułku piechoty.

Kolejna tragedia, której świadkiem był płk. Poż. Mieczysław Skiba miała miejsce 16 czerwca 1944 roku. Pociąg osobowy, który właśnie miał pokonać trasę Bełzec- Lwów po przejechaniu około dwóch kilometrów, został zatrzymany przez brutalną i nieobliczalną bandę UPA. Maszynistą jadącego pociągu był człowiek pochodzący z powyższej grupy. Banderowcy wówczas wymordowali około pięćdziesięciu Polaków, którzy zmierzali w kierunku Rawy Ruskiej. Bandyty nie zwracali uwagi na wiek, ani płeć swoich ofiar.

W 1944 roku Niemcy rozładowali kilka transportów amunicji wokół stacji kolejowej, w rodzinnej miejscowości płk. Poż. Mieczysława Skiby – Bełzcu. W

pewnym momencie zbliżał się front, samolot ze strony radzieckiej, chcąc zniszczyć broń Niemców, zrzucili na nią bombę. Przez kilka godzin trwała kanonada, czyli długotrwały ogień artyleryjski. W efekcie zaistniałej sytuacji spłonęła stacja kolejowa i sąsiadujące z nią budynki, tragedia dotknęła głównie żołnierzy niemieckich, lecz także zginęły dwie osoby cywilne- mieszkańcy rodzinnej wsi pana Skiby.

„Przekonałem się wówczas, jak strasznym żywiołem jest ogień i postanowiłem, że przez całe życie będę z nim walczył.” - Tymi słowami podsumował dziejące się wydarzenia. Płk. Poż Mieczysław Skiba, który po zakończeniu II wojny światowej, został wybrany na Naczelnika Ochotniczej Straży Pożarnej w rodzinnym Bełżcu.

Dla polskiej ludności jedną z niewielu odskoczni od szarej, brutalnej i niesprawiedliwej rzeczywistości w czasie okupacji było kolędowanie. Pozwalało ono choć na chwilę zapomnieć o problemach, które dotyczyły każdego Polaka w czasie II wojny światowej. Pan Mieczysław Skiba w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, także brał czynny udział w tej pięknej, niezapomnianej do dziś tradycji. W 1943 roku jego zespół kolędował w rodzinnym Bełżcu, a w Nowy Rok występował na weselu niemieckim, przy którym zmuszone do pracy były polskie dziewczyny. Występ przyjęto z wielką owacją i domagano się bisów. W trakcie zabawy jeden z grajków zgubił się, po chwili gdy wrócił dał do zrozumienia, że kolędnicy szybko muszą opuścić lokal. Zespół Mieczysława Skiby pożegnał gości weselnych i udał się na dwór. Tam czekało na nich pożywienie, przyniesione przez polskie dziewczęta, które wyjaśniły, że smakołyki zostały zrobione z trzody hodowanej przez mieszkańców rodzinnego Bełżca. Polscy żołnierze zdobytymi łupami podzielili się z przyjaciółmi i biedniejszymi sąsiadami. Świadczyło to o tym, że obywatele nawet w trudnej sytuacji wewnętrznej w kraju, potrafią się zjednoczyć. Pomimo tego, że obcy próbowali rozbić nasz kraj, to na każdym kroku udowadniałimy, że łączy nas niesamowita jedność narodowa.

Niemcy na różne sposoby próbowali rozbić nie tylko polskie społeczeństwo, lecz także rodziny. Stosowali oni różne metody, jedną z nich było wpływanie na ludzką psychikę. Żerowali na bezradności Polaków i czuli się bezkarnie w swoim postępowaniu. Pan Mieczysław Skiba wspominał nam o tragedii trzydziestu tysięcy dzieci, które w czasie w pacyfikacji odebrano siłą matkom, w czasie Akcji Zamość, która trwała zaledwie kilka miesięcy od końca listopada 1942, do marca 1943 roku. Ginęły one z głodu i zimna, wiezione w wagonach bydłowych, na obczyznę, na zniemczenie, na króliki doświadczalne do obozów koncentracyjnych...połowa z nich nigdy nie wróciła. Płk. Skiba opowiedział o małym, polskim chłopcu, który dzielił los dzieci Zamojszczyzny. Miał nieukończone dwa lata, został odebrany siłą matce i umieszczony w niemieckim domu dziecka. Następnie trafił do niemieckiej, bezdzietnej rodziny, która wmówiła chłopcu, że jego ojcem był niemiecki oficer SS, którego zamordowali „polscy bandyci”. Szybko zapomniał on o mowie ojczystej, z racji tego, że kiedy go emigrowano miał niespełna dwa lata. Młody chłopiec uwierzył w historię jaką opowiedzieli mu nowi rodzice, ale gdy po wojnie ukończył siódmą klasę, poprzez Czerwony Krzyż dotarł do niego pierwszy list, od prawdziwej matki Polki, która prosiła go o spotkanie. Młodzieniec postanowił odwiedzić Polskę, lecz nie po to by poznać matkę, ale napluć jej w twarz. Do spotkania doszło na stacji kolejowej. Stęskniona matka, od razu rozpoznała swojego jedynego syna. Z

rozwartymi rękoma biegła, by móc go w końcu przytulić. Chłopiec zagubiony w swoich uczuciach, zgodził się na wizytę w swoim dawnym domu. Gdy przybyli na miejsce, od razu w oczy rzucił mu się ogromny portret żołnierza, okazało się że był to jego ojciec- oficer Polskiej kawalerii, zamordowany przez niemieckich zbrodniarzy. W pewnej chwili przypomniał sobie miejsce, w którym się znajdował oraz jedyne polskie słowo, jakie potrafił wypowiedzieć – mamó. Zrozumiał w jak perfidny sposób został okłamany. Matka, aby przybliżyć mu prawdę zabrała go do miejsc, w których doszło do największych zbrodni wyrządzanych przez esesmanów. Młodzieniec postanowił już na zawsze pozostać przy swojej prawdziwej matce i w matce Ojczyźnie.

Pan Mieczysław Skiba opowiedział nam o wspomnieniu jakie wiąże się z rzeką Tanwią. Pewnego dnia weterani wojenni, odpoczywając nad brzegiem rzeki rozmawiali o sercach, które nie znały trwóg. Zaczęli wspominać o latach przeszłych. Jeden z oficerów wyrecytował piękną balladę, której fragment przytoczył nam pan Mieczysław Skiba:

„Rówieśnicy, koledzy moich pięknych, dziecinnych lat. Gdzie jesteście? Nie ma was. Rówieśnicy, koledzy ze szkolnych i młodzieńczych, pełnych przygód i wrażeń lat. Gdzie jesteście? Nie ma was. Rówieśnicy, koledzy z żołnierskich dróg i partyzanckich ścieżek. Gdzie jesteście? Nie ma was. Bo więcej was zostało na drogach bitewnych i partyzanckich ścieżkach, zarówno w kraju Ojczystym jak i poza jego granicami.”

Podczas II wojny światowej doszło do nieodwracalnych zmian, które dotknęły nasz kraj. Problemy dręczące tamtejsze społeczeństwo, zostały trwale zakorzenione w ich psychice. Na polach bitewnych lała się niewinna krew naszych rodaków. To ludzie tacy jak pan Skiba przyczynili się do wolności i niezależności Polski.

Pkł. Poż. Mieczysław Skiba z Zamojszczyzny jest niezwykle ciekawym człowiekiem oraz prawdziwym przykładem polskiego patrioty. Przeżył on w swoim życiu dramatyczne chwile. Mając zaledwie 12 lat, był gotów chwycić za broń i poświęcić się dla Ojczyzny. Jego postawa jest godna naśladowania przez młode pokolenie. Został on uhonorowany wieloma tytułami jak i odznakami. Najpiękniejsze w postawie pana Mieczysława Skiby jest to, że za wszelką cenę dokłada starań do tego, aby we współczesnych młodych Polakach obudziła się prawdziwa miłość do Ojczyzny. Do dziś uczestniczy w wielu spotkaniach, które wskrzeszają patriotyzm.

Słuchając jego wspomnień, zrozumieliśmy wiele ważnych rzeczy. Ojczyzna jest najważniejszą istniejącą wartością, bez której nie ukształtowałyby się nasz charakter.



Józef
Piłsudski
1867-1935

Panu
plk. Poż. Mieczysławowi Skibie
Stowarzyszenie
Szwadron Kawalerii R.P.
im. 24 Pułku Ułanów
w Świdniku 2004



